

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
 półrocznie rs. 1 kop. 50
 kwartalnie rs. —kop. 75
 Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.
 Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.
 z przesyłką:
 rocznie rs. 4 kop. 40
 półrocznie rs. 2 kop. 20
 kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIEN

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
 za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
 za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
 Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.
 Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Petrokowie, — oraz po za granicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie. Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia” — i prócz tego:
 w Częstochowie W. Zieliński, w Łasku W. Grass.
 w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold.
 w Brzezinach „Krzemieniowski Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
 w Dąbrowie „Dziwiątkowicz J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— Biuro redakcyi dla interesantów otwarte codziennie od 2 do 4-ej popołudniu. Ogłoszenia przyjmowane są w tym samym czasie.

Adres: dom Michelsona obok Magistratu.

W Dominium Drzazgowa Wola o pół mili od stacyi Baby, są do sprzedania

Kartofle

prawdziwe Dauberskie. Partyje większe jak 50 korcy po rs. 1 k. 65, a mniejsze po rs. 1 k. 80 za korzec. (2—2)

Salata, Rzodkiewki, Szcypiorek — zielona, Pietruszka, Koperek i Szczaw. Z kwiatów: Laki, Lewkonije, Hijacynty, Primule, Cynearyje i inne; nasiona warzywne i kwiatowe; fance tak kwiatowe, jak i warzywne u ogrodnika w ogrodzie W-go Popowskiego róg Alei Aleksandryjskiej. (3—1)

Pomiędzy dwoma stacyjami drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, po 10 wiorst od każdej, jest do sprzedania

Folwark,

przestrzeni blisko mórg 200, wtem łąk nadrzecz., dwukośnych, mórg 40; budynki wszystkie nowe w zupełnie dobrym stanie; dwór murowany, wraz z ogrodem, warzywnym i owocowym. Folwark posiada Browar murowany, oraz propinację, przynoszącą rocznej dzierżawy rs. 3,000. Stażebności żadnych.

Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia”, pomiędzy godzinami 2 a 4 po południu. (6—3)

Skład Win i towarów kolonialnych

W. ZALESKIEGO

w Petrokowie.

Poleca amatorom do konserwowania Wina Węgierskie i Tokayskie z roku 1880 na beczki i garnce, oraz wina stare lecznicze dla osób osłabionych, z roku 1818 i 1834. (0—11)

Od Redakcyi.

Z powodu blizkiego terminu składania prenumeraty na kwartał drugi, redakcyja uprzejmie uprasza o łaskawe wniesienie takowej. Ponieważ zaś na skutek ogólnie wyrażanych żądań, wysyłamy zawsze pismo dawnym przedpłacicielom, pomimo nawet depuszczenia z Ich strony zaległości w opłacie prenumeracyjnej, — niniejszem zatem upraszamy Tych z pomiędzy dłużnych nam prenumeratorów, którzy nie życzą sobie nadal odbierać „Tygodnia,” aby o tem raczyli donieść nam

listownie, objawiając zarazem to postanowienie na pocztę — i żądając od niej zwrócenia niezwłocznego nadesłanych numerów. W razie przeciwnym, będziemy zmuszeni uważać ich jako naszych dłużników.

CENA „TYGODNIA“

dla prenumeratorów miejscowych:

rocznie rs. 3 kop. —
 półrocznie rs. 1 kop. 50

dla prenumeratorów zamiejscowych:

rocznie rs. 4 kop. 40.
 półrocznie rs. 2 kop. 20.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Ze statystyki miasta „Petrokowa”. W rysie statystycznym tutejszego miasta, ułożonym przez profesora miejscowego gimnazjum p. J. Kańskiego, na podstawie danych, zebranych podczas spisu jednodniowego, znajdujemy następujące szczegóły co do ilości czasopism, prenumerowanych w naszym mieście. Z uwagi na znaczenie prasy peryjodycznej w czasach bieżących wogóle, a w szczególności u nas, pozwolimy sobie podzielić się z czytelnikami danemi, o jakich mowa. Jak wiadomo, podczas spisu jednodniowego, dokonanego w naszym mieście przed jedenastu laty (w roku 1871), ogólna liczba mieszkańców ustanowioną została na 14,680 dusz. Ogólna ilość gazet i pism peryjodycznych tu prenumerowanych, wówczas przedstawiała cyfrę 799, — zatem przeciętnie wypadało jedno czasopismo na 18.5 mieszkańców. Podczas ostatniego spisu ludności, dokonanego w dniu 1-szym kwietnia 1882 roku, ludność stała miasta przedstawiała cyfrę 20,086 dusz, pism zaś peryjodycznych i gazet prenumerowano w ciągu 1882 roku 2,323, czyli przeciętno po jednym czasopiśmie na 8,6 mieszkańców. Bez względu zatem liczbę czasopism w ciągu dziesięciolecia potroiła się (z 799 podniosły się do 2,323); względna zaś podwoiła się (w roku 1871 jedno czasopismo na 18, w roku 1882 jedno na 8 mieszkańców przeciętnie).

Zauważyć tu jednak należy, że liczby powyższe są jedynie przeciętne w stosunku do ogólnej ludności tutejszego miasta. Jeżeli jednak zważymy, że pisma peryjodyczne u nas bywają prenumerowane i czytane prawie wyłącznie przez osoby z wykształceniem wyższym lub średnim, że liczba tych osób razem z młodzieżą kształcąca się w takichże zakładach naukowych wynosi zaledwie 1,296 osób w naszym mieście, że zatem dla osiągnięcia więcej ścisłego stosunku prenumerowanych czasopism do ludności, należy zestawzić liczbę ostatnich (2,323) z cyfrą

1,296, przyjdziemy do wniosku, że przeciętnie w naszym mieście na jedną osobę z wykształceniem wyższym lub średnim, lub pobierającą także wykształcenie, przypadają prawie dwa czasopisma (t. j. właściwie 1,8). Stosunek, jak widzimy, niezgorzszy i radziłyśmy mieć dane pod tym względem co do innych miast prowincjonalnych, oraz Warszawy. Dałoby to możność wnioskowania o stopniu zajęcia się ogółu naszego losami prasy peryjodycznej w różnych punktach kraju.

Co do języka czasopism prenumerowanych w „Petrokowie”, spotykamy w źródle, ztąd wiadomości powyższe czerpiemy, następującą tablicę porównawczą.

Sprowadzono przez kantor i księgarnie miejscowo.	W roku.	Rosyjskich.	Polskich.	Niemieckich.	Francuzkich.	Angielskich.	Razem.
Gazet, czasopism i innych wydawnictw peryjodycznych.	1872	223	539	29	7	1	799
	1882	306	1823	140	53	1	2323

Porównyując te liczby ze sobą, przyjąć należy do następujących wniosków: najsilniejsze zwiększenie się liczby czasopism ma miejsce co do wydawnictw zagranicznych, francuzkich i niemieckich.

Pierwszych bowiem liczbą w przeciągu dziesięciolecia powiększyła się 7 razy przeszło (7 : 53), drugich zaś, t. j. niemieckich 5 razy (29 : 140). Ilość czasopism w polskim języku potroiła się (539 : 1823). Najślabsze powiększenie się liczby prenumerowanych w „Petrokowie” czasopism, przedstawiają wydawnictwa w języku rosyjskim wychodzące, tych bowiem liczbą z 223 podniosła się w ciągu dziesięciolecia jedynie do 306.

W końcu co się tyczy samej treści pism peryjodycznych, czytanych w naszym mieście, rys statystyczny podaje ogólną jedynie wiadomość, iż z liczby 2,323 jedynie 16% stanowią wydawnictwa specjalne (prawne, medyczne, techniczne, pedagogiczne), 1% poświęcone modzie; reszta zaś są to gazety i czasopisma literackie wogóle.

— Do „Wyjątków z kroniki miasta”. Pomiędzy faktami z ostatnich lat, mniejszej nawet doniosłości, jak np. zmiany poprzednich nabywców księgarni, krótkotrwała fabrykacja zapalek i t. p., w Nr. 12-m „Tygodnia”, opuszczono ważny fakt związania w roku 1874 „Komitetu sanitarnego”, który, jak wiadomo, dał początek i posłużył za wzór do utworzenia takichże instytucyj w całym kraju. Jeżeli komitet nie funkcjonuje dziś z pierwiastkowym zasobem energii, nie jego twórców w tem winą.

Dalej — „Towarzystwo dobroczynności”, „Kasa zaliczkowo-wkładowa”, chociaż do dziś nie są faktami spełnionemi, wszelako o usiłowaniach dotychczasowych około wytwo-

zenia tych instytucyj wypada wspomnieć, chociażby dla całości obrazu.

Ustawa Towarzystwa dobroczytności była przedstawiona po raz pierwszy w roku 1876, a znacznie wcześniej, prawie jednocześnie z krzątaniem się około wytworzenia straży ogniowej, proszono o instytucyję Towarzystwa zaliczkowo-wkładowego. Przed rokiem starania o obie te instytucyje zostały ponowione.

Od roku 1874 prowadzą się i użytkowają spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne. Ogłaszanie tych spostrzeżeń w ich zestawieniu, a raczej sam sposób zestawienia zwrócił nawet uwagę pism zagranicznych.

— **Teatr.** W ubiegłym tygodniu, we wtorek, deczekaliśmy się nareszcie na naszej scenie sztuki sztuki swojskiej o poważnym nastroju, a nader sympatycznej, mianowicie „Ojcowizny” Swiderskiego. Należało się spodziewać, że sala będzie przepełniona. Stało się jednak inaczej: nie było w niej pułko, ale też i natłoku nie było. Przyczyniło się do tego niezawodnie parę większych prywatnych wieczorów w mieście, które inteligentniejszą publikę od teatru odciągnęły. Dobrze jednak, że sala nie była zapelniona, bo przedstawienie „Ojcowizny” takie jak ostatnie, jedynie zniechęcić może do sztuk swojskich a poważniejszych. Artysci, którzy jak pacierz umieją śpiewki operetek, którzy tyle werwy i życia wlewają w osławioną „Nische”, w „Ojcowiznie” nie umieli ról zupełnie, a wcalej grze ich przebijało dziwne lekceważenie sztuki i publiczności; orkiestra nawet pod wpływem artystów gawędziła głośno i zachowywała się, jak gdyby to było prywatne jakieś zebranie. Ustępy też takie, które powinny przykuwać uwagę widzów, zarówno jak te, które przy dobrej grze wywoływały zazwyczaj szczerą wesołość, jak np. cały prawie akt 2-gi, przeszły bez wrażenia, włożyli się leniwie i głośny tylko szepet suflera rozlegał się po sali. Cóż więc dziwnego, że oryginalne sztuki nie mają powodzenia, gdy reżyserja tak po macoszemu się z nimi obchodzi. Sprawiedliwość nakazuje wszakże dodać, że rodzina Zagonowskich dzielnych w artystach znalazła przedstawicieli. Panna Helenka grała ślicznie, i w sympatyczną postać Manusi wlała tyle ciepła, szlachetnego uczucia i prawdy, że na szczerzy zasłużyła oklask. PP. Popławski i Szatkowski, grali, jak zawsze, starannie, role swe wystudjowali i dzielnie podołali zadaniu.

W poniedziałek przedstawiono po raz trze-

ci „Wesołą Wojnę”, a we czwartek „Zemstą Nietoperza”.

— **Wezbranie wody.** W dniu 27-m b. m., po nocnym deszczu, mieszkańcy części miasta, zwanej Przedmieściem Rokszyckiem, byli świadkami krótkotrwałego zalewu wodą tak samego Przedmieścia, jak również i części ulicy zwanej obecnie „Odeską”. Zniesiony z sąsiednich pól i poruszony z samego Przedmieścia lód, zatamował pod kolejowym mostem swobodny odpływ wody, skutkiem czego przystęp do wielu domów, jak również ruch po ulicy był utrudniony; trwało to od godziny 12-iej w dzień do wieczora.

Fakt ten był powodem ponownego wystąpienia z prośbą o zezwolenie na odpowiednie, na pomienionem Przedmieściu roboty, tembardziej, że część robót, jakie w tem miejscu obowiązują Dyrekcyję drogi żelaznej, w roku bieżącym będzie wykonaną. Najkorzystniej dla miasta wykonać roboty jednocześnie; a to z powodu, że miejscowość ta potrzebuje znacznego podniesienia gruntu, czego gdyby miasto nie uskuteczniło przed rozpoczęciem robót przez Dyrekcyję zamierzonych, w następstwie byłoby narażone na znaczne wydatki: roboty mianowicie mające uregulować bieg wody po prawej stronie planty, a obowiązujące Dyrekcyję, musiałyby być niszczone i do podniesienia Rokszyckiego Przedmieścia zastosowane. Opinia dotycząca powyższej materji, została przedstawiona wyższej władzy miejscowej.

— **Zamiast zwyczajowych powiaszowań wielkanocnych,** złożyli w Noworadomsku na rzecz miejscowej straży ogniowej ochotniczej: Kulski J. i Soczołowski K. po rs. 3, — Jurkowski L. rs. 2, — Biedrzycki L., Cybulski A., Cywiński G., Dobrzański A., Dobrzelewski J., Fabiani F., Filipowicz, Ks. Gajewski W., Janiszewski Ł., Krotkoff naczel. str., Kijora A., Malewski M., Nęcki J., Sienicki W., Swidziński Sędz., Szwabiński J. po rs. 1, — Stępowski T. kop. 75. — Raze m rs. 24 k. 75.

— **Łódzka straż ogniowa ochotnicza.** Łódź posiada własną straż ogniową ochotniczą, istniejącą od dnia 16-go września 1876 roku. Straż ta liczy w obecnej chwili 293 członków czynnych, obowiązanych spieszyć z pomocą w razie pożaru, i 754 członków honorowych, wnoszących składki peryjodyczne na potrzeby straży.

W dniu 1-m stycznia 1882 roku fundusze kasy strażackiej wynosiły rs. 799 kop.

90¹/₂, w ciągu zaś roku przybyło ze składek członków honorowych rs. 6722 kop. 72¹/₂, a z innych źródeł rs. 657 kop. 10, a zatem wogóle dochód wyniósł sumę rs. 8179 kop. 73. Wydatki dosięgły cyfry rs. 4762 kop. 81; remanent więc na rok bieżący pozostały wynosi rs. 3416 kop. 84.

W ciągu roku sprawozdawczego pomieniona straż była czynną przy 60-ciu pożarach, z których 11 było wielkich. Najwięcej pożarów—jak donosi „Lodzer Zeitung”—było w sklepach towarowych—13, w suszarniach 11, w zabudowaniach fabrycznych—7 i t. p.

Głównym niedostatkiem Łódzkiej straży ogniowej ochotniczej, jest system alarmowy i brak własnych koni do sikawek.

— **Resursa w Łodzi.** Resursa obywatelska w Łodzi przychodzi stanowczo do skutku. W tym celu odbyło się walne zgromadzenie, z łona którego wybrano komisję, mającą się zająć urzeczywistnieniem tej myśli.

— **Teatr w Łodzi.** Do Łodzi przybyła trupa dramatyczna polska Grabińskiego. Rozpoczęła ona w tych dniach szereg przedstawień jakąś operetką.

— **Sprostowanie.** W numerze 12-m „Tygodnia”, w „Wyjątkach z kroniki miasta”, dwa fakty, jeden o nowych nazwach ulic, drugi o fabryce Wedemana, oba spełnione w roku 1870, zamieszczone zostały pod rokiem 1869.

— **Wypadki w gubernii:**

Od dnia 20 lutego do 9 marca, było pożarów z podpalenia 4, przez nieostrożność jeden.

— **Listy od Redakcyi:**

— W-nu k. Stamirowskiemu w Wartkowie. Rs. 4 kop. 40, jako opłatę za rok 1882, otrzymaliśmy. Przepraszamy za spóźnione pokwitowanie.

— W-ny Skubik w Głownie. Należność od W-jej Matuszewskiej za kw. I i II r. b., oraz od W-ge Lemońskiego za cały rok bieżący, odebraliśmy. Przepraszamy za opóźnienie.

Wolne Żarty

od Ex - Bociana.

Na dzień 1 kwietnia.

Wszystko próżność i mara na mizernym świecie,
Nic nie znaczą uczciwość i cnota w kobiecie,
Niczem artyzm, zdolności, poezja i sztuka,
Głupstwo przemysł, rolnictwo, praca i nauka.

Z MŁODZIENCZYCH WSPOMNIENI.

(Humoreska).

Było to w Moskwie, w roku 1874. Przybyłem do tej sędziwej stolicy Rosyi, by się zaciągnąć w poczet słuchaczy akademii leśnej, a przybyłem wcześniej, niż wymagał termin rozpoczęcia kursów, aby poznać miasto i wyszukać jak najtańsze mieszkanie.

Wobec homeopatycznie zaopatrzonej kieszki, na pierwszym planie niezbędną była rachunkowość; obliczywszy się więc z zasobami, najalem pokoik w „Chambres Garnies”, za który, również jak za obiad, zapłaciłem z góry, chcąc być pewnym, jaki mi jeszcze pozostanie fundusz rozporządzalny. I—o cudo! przekonałem się, że na herbatę, papierosy i na pulkę bilardu, lub preferansę z koleżkami, bilans wykazał rubli siedem, na czas jednego miesiąca. Istna fortuna dla ubogiego studenta!.. Rozłokowawszy się zatem w nowem mieszkaniu, zmęczony podróżą, lataniem i rozpakowywaniem moich tobołków—z błogosławionemi 7-ma rublami w pularesiku pod poduszką, położyłem się — i zasnąłem tak, jak się to

sypia mając lat dwadzieścia, czyste sumienie, niewyczerpany zapas nadziei na przyszłość i... możność rozporządzania 7-ma rublami!..

Dotąd wszystko szło dobrze.

Rano budzę się, wyciągam się, aż stawy trzeszcza, i przecierając oczy, sądzę, że mnie jakaś zmora dręczy. W pokoju pustka — ale to pustka zupełna: ani kufra, ani rzeczy; co gorzej, niema i ubrania, które zdjąłem, a które obok łóżka leżało; sięgam pod poduszkę, przewracam pościel do góry nogami — pulares znikł, a z nim owe siedem rubli. Żegnam się: „sen mara, Pan Bóg wiara”, dzwonię—wpada zamorusany sługus.

— Hej! słuchaj! gdzie rzeczy, kufer, pugilares?

— Da ukradli.

— A niech cię piorun trzaśnie z twem „da ukradli”. Wołaj gospodarza.

Wtacza się gospodarz, istna kufa od piwa, na dwóch małych nóżkach, z kilku włoskami na łysinie, ale za to potężną brodą, a sapiąc jak miech kowalski i ocierając spoconą twarz, czerwona w kraty chustką, powtarza znów stereotypowe wyrazy:

— Da ukradli.

— Że ukradli, wiem dobrze! ale radźcie, co robić?

— Co robić? no, poszlemy do policji; ale to będzie was parę rubli kosztować, a czy odbierzecie—wątpię.

Na takie dictum acerbum, bez grosza w kieszeni, jakże się narażać na wydatki. Więc po wylaniu żółci, zmiętkłem, godząc się z smutną rzeczywistością, i proszę tylko gospodarza, aby mi zakredytował kilka ćwiartek papieru listowego i kilka marek pocztowych, bym mógł o mej klęsce donieść rodzinie i błagać o ratunek a wybawienie z tej rozpaczliwej a zarazem śmiesznej pozycji.

Zapłacone z góry mieszkanie, obiad jakoś nieźle usposobiły dla mnie gospodarza, bo przysłał mi żądane przedmioty.

Rozpisawszy listy, rozmyślałem co dalej będzie, zostawszy w stroju barwy niewinności, która nietylko że się nie kwalifikuje do ukazania na ulicy, ale nawet u okna, gdzie bawiąc się z pucołowatem, a już dopatrzonym vis-à-vis, mógłbym być skrócić chwile przymusowego więzienia. Jak niedźwiedz w klatce, rwę się i klęę na czem świat stoi wszelkie „chambres garnies”, gospodarzy i złodziei, ale to nie skraca dni, które zdają mi się wiekami.

Kiedy tak zrozpaczony, do krwi gryząc palce, rozmyślałem nad tem, jak źle jest nie mieć rewolwera, coby tej katuszy koniec położył, wpada do mego pokoju jak pro-

WARSZAWSKA PAROWA FABRYKA CZEKOLADY
Cukrów deserowych i karmelków
E. KWIECIŃSKIEGO

w Warszawie.

Skład główny: Leszno, 28 Filja fabryki: Rymarska, 14.

poleca czekolady w wyborowych gatunkach w tabliczkach i proszku, kakao w tabliczkach, taflach i kuracyjnie w proszku; oraz czekoladki w najlepszych gatunkach, praliny i massa pralinowa. Cenniki na żądanie wysyła gratis i franco.

Handlującym odstępuje się rabat.

(R. i Fr. 2270)

(4-4)

Do sprzedania

Dom drewniany

z budynkami gospodarskimi i ogrodem owocowym, w Skierniewicach wprost banhofu, przynoszący dochodu 8% od żądanej sumy. Wiadomość w Rawie u pana W. W. właściciela domu № 230.

(3-2)

Guwernantka

francuzka z Nancy, życzy sobie dawać lekcyjne języka francuzkiego i konwersacyi za umiarkowanym wynagrodzeniem. O warunkach bliższych można się dowiedzieć w każdym czasie w mieszkaniu W-go Rychtera w domu Tamilina przy ulicy Petersburskiej.

(2-2)

MAGAZYN
UBIORÓW MĘZKICH
KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO
W Rynku wprost cukierni W-go Łaguny w Petrokrowie.
Na nadchodzący sezon zaopatrzony został w najświeższe materiały tak krajowe jak i zagraniczne, oraz w znaczny zapas gotowych ubiorów męzkich po cenach najprzystępniejszych.

(7-1)

DO
Zakładu Stolarskiego
„RODZINA“.

w Petrokowie;

nadeszły żądane krzesła dębowe „Helena“ z amerykańskimi siedzнями, bardzo mocne, po cenie **rs. 2 kop. 80** sztuka.

Także poleca różne inne **Meble gotowe** własnego wyrobu, gustownie wykonane, **po cenach nader przystępnych.**

(0-29)

Poszukuje się chłopca wieku lat 13 lub 14, porządnych i przyzwyczajonych rodziców, do cukierni **Karola Lütke** (dawniej Łaguny).

(7-3)

Mam zamiar kupić **150 — 200 Skopów grubo wełnistych.** Mającego takowe na sprzedaż proszę o listowne opiesienie: **Bryszki per Rozprza.** **Jarek.**

(3-3)

KRAJOWA FABRYKA
SZUWAKSU
ATRAMENTU
EKSPORT DO KRÓLESTWA I CESARSTWA
S. GLINSKI
58 WARSZAWA-NOWY-SWIAT 58

(R. i Fr. 175)

—8)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych pod firmą

RAJCHMAN I FRENGLER
w Warszawie, ulica Senatorska Nr. 18.

Przyjmuje ogłoszenia **po cenach redakcyjnych.**

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 13 powieści oryginalnej Michała Synoradzkiego pod tyt. „Rogata Dusza“.

KAPSUŁKI MATHEY-CAYLUS

wyrobu D-ra Clin Nagroda Montyon.

Kapsułki Mathey-Caylus z esencji drzewa sandałowego w połączeniu z esencjami aleksandryjskimi są zalecane przez lekarzy na choroby zastarzałe i nowopowstałe, białe upławy kobiet, na choroby kanału moczowego i wszelkie przypadłości dróg moczowych.

„Przyjemna ich forma ujęta w karuk esencjonalnie połączony czyni użycie **Kapsułek Mathey-Caylus** możliwym dla osób najwzięlejszych i nie szkodzi w niczóm żołądkowi.“ (Gazeta Szpitali Paryżkich.)

Szczegółowy opis dodaje się do każdego flakonu.

Należy wystrzegać się podróbien i na zabezpieczenie każdy flakon kapsułek Mathey-Caylus zaopatrzonym jest w markę fabryki oraz w podpis Clin et C^{ie} i medal nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14. W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczółowski i Spka.

Pigułki Żelazne D-ra Rabuteau

Laureata Instytutu Francyi.

Pigułki żelazne Rabuteau są pokryte cukrem.

Liczne studia, dokonywane w szpitalach przez profesorów fakultetu paryskiego wykazały stanowczą skuteczność pigułek żelaznych Rabuteau w następujących słabościach: **blednicy, bezkrwistości, w utratkach krwi, w ogólnej niemocy, wycieńczeniu, w rekonwalescencji, w słabościach dzieci i w wszystkich w ogóle niedomaganiach spowodowanych brakiem krwi.**

Pigułki żelazne Rabuteau nie czernią zębów, dają się trawić najstarszym osobom, nie powodując obstrukcji.

Kuracja żelazna za pomocą pigułek Rabuteau używana, jest bardzo oszczędna, stanowi ona bardzo mały wydatek dziennie.

Należy wystrzegać się podróbien, i na wszystkich flakonach pigułek żelaznych doktora Rabuteau, znajduje się jako zabezpieczenia marka fabryki z podpisem Clin et C^{ie} i medal nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14. W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczółowski i Spka.

KAPSUŁKI I PIGUŁKI
Z BROMKU KAMFORY
Doktora Clin
Laureata fakultetu medycznego w Paryżu. — Nagroda Montyon.

Kapsułki i Pigułki D-ra Clin, z bromku kamfory używają się w chorobach nerwowych, migrenach, w drgawkach sercowych i dróg oddychających, o.raz w następujących przypadłościach: **astmie, bezsenności, katarach nerwowych, spazmach, palpitacjach, kolikach, epilepsji, hysterji, konwulsjach, zawrotach głowy, zagnisszeniu, gorączkach, migrenie, w chorobach pęcherza i dróg wydalniczych i na uspokojenie całego organizmu.**

Należy wystrzegać się podróbien, i każdy flakon jako gwarancja zaopatrzoney jest w markę fabryki, oraz podpis Clin et C^{ie} i medalem nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14. W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczółowski i Spka, gdzie znajdują się jedynsze flakony pigułek żelazne d-ra Rabuteau.

(61-0)

Z dniem 1-m Października 1882 roku

przy składzie żelaza L. Krasuckiego w Petrokowie
został otwarty**SKŁAD NARZĘDZI ROLNICZYCH**pochodzących z fabryki i zakładów górniczych
RUDA MALENIECKA

z czem poleca się PP. Obywatelom i kupcom.

PŁUGI Cichowskie i innych systemów, WYPIELACZE, RADEŁKA, DRAPACZE, WALCE pierścieniowe, SIECZKARNIE ręczne, SIEKACZE, zawsze znajdują się na składzie. KIERATY, MŁOCARNIE, WIALNIE, MŁYNIKI, SIEWNIKI, WOZY, POMPY i SIKAWKI dostarczane są na obstalunki.

Cenniki wysyłają się na żądanie.

(12-8)

Odnaczone na Wystawach: Paryzkiej,
złotym medalem i na Warszawskiej w
Czerwcu 1882 roku odbytej, Dyplomem
uznania**Mydło Rezolwujące,**

wynalazku i wyrobu Dra Pichlera, Cesarsko-Królewskiego Nadweterynarza dawniej w Insbrucku i Pradze Czeskiej, obecnie w Dornbirn zamieszkałego, znakomicie działające w rozmaitych chorobach zewnętrznych koni i bydła rogatego, jak np. w zółkach, wszelkich kulawiznach, odparzeniach, liszajach u bydła etc.

Z mnóstwa odebranych świadectw, stwierdzających zupełną skuteczność Mydła rozolwującego, przytaczamy w wyjątkach kilka.

W-ny Alfons Pilaski w Czernicach, poczta Osieków, donosi:

„Mydło rezolwujące Dra Pichlera, okazało się u mnie ze wszech miar praktycznym na wszelkie choroby zewnętrzne bydła i koni: mydłem tem, postępując podług przepisu, wyleczyłem konia w przeciągu dni 10, który dłuższy czas na przednią nogę kulał i żadne używane lekarstwo nie skutkowało; z również dobrym skutkiem używałem Mydła Pichlera na liszaje u bydła—po dwurazowym użyciu, liszaj zupełnie zaszedł. Przy najmocniejszym nacieraniu w przeciągu dwóch tygodni u koni i u bydła włos odrasta. Sąsiad mój, pan Madaliński z Nowej Wsi, mydłem tym wyleczył wołu, który od dłuższego czasu tak mocno kulał, że go do pracy użyć nie mógł”.

W-ny Maksymilian Czarnowski w Jaktorach, poczta Radzymin, donosi:

„W tym roku w majątku moim Jaktory, pokazały się w stajni bardzo silne zółki, jakich przez lat dziewięć własnego gospodarstwa i poprzednich praktyk nie widziałem.

Wszystkie podpadłe tej chorobie konie, dostały bardzo twardych guzów, które w następstwie wylatywały z przestrzenia całą, na której się znajdowały.

Na jednym źrebaku o którego wyleczeniu wątpiłem, dokonałem próby z mydłem rezolwującym Dra Pichlera; skutek mydła okazał się zbawiennym, po trzech bowiem dniach guz znikł bezpowrotnie, a na miejscu tem widzieć można było wyciek, sierść prztem pozostała bez zmiany.

W-ny Zygmunt Młocki w Woli Basztowskiej, pod Radzyminem, donosi:

„Mydła rezolwującego Dra Pichlera używam od roku z wielkim powodzeniem w zółkach u koni, oraz na wszelkie kulawizny tak u koni, jak i bydła rogatego; skutek w każdym wypadku był prędkim i zupełnym.

Cena większego kawałka Mydła rezolwującego wagi 130 gramów, wystarczającego dla 20 koni rs. 1 kop. 75.

Średniego kawałka wagi 75 gr. dla 15 koni rs. 1.

Małego 50 gr. dla 10 koni kop. 75.

Do każdego kawałka dołącza się szczegółowy sposób użycia.

Wyłączna sprzedaż Mydła Rezolwującego na Królestwo Polskie i całe Cesarstwo Rosyjskie, w Składzie Nasion i Narzędzi Rolniczych, pod firmą:

Wasilewski & Pilaski

Dawniej Wasilewski & Kaniewski.

w Warszawie, ulica Nowo-Senatorska Nr. 5.
Hotel Litewski.

(R. i Fr. 2792)

(3-1)

**Jan Stopczyk
FABRYKA POWOZÓW**

egzystująca od 1852 r.

w Warszawie przy ulicy Elekto-
ralnej Nr. 794c, w domu wła-
snym.

(B. i Fr. 2989)

(15-1)

Z powodu zmiany zawodu, jest do sprzedania

Pocztalteryja

w Pilicy, na której jest koni etatowych 4, z domem i zabudowaniami gospodarczymi masi murowanymi, wraz z ziemią orną około 20 mórg. Osoba znająca służbę pocztową, może zarazem i pełnić obowiązki ekspedytora, lub też osobno być pocztalтером. Wiadomość na miejscu.

(3-1)

Stanisław Białochubek w Warszawie.

Magazyny Ubiorów Męzkich

STANISŁAWA BIAŁOCHUBEK

w Warszawie.

Zawiadamiają n niej-
szem p. p. Kupców i
Szanowną Publiczność,
iż z początkiem roku
bieżącego, niezależnie
od dotychczasowych war-
sztatów otwarta została
wielka fabryka
dla hurtowej pro-
dukcji garderoby
męzkiej.Pomimo podwyższenia
cła, ceny roboty
mojej, znanej z do-
kładności, trwałości i
wszelkich innych przy-
miotów, są tak niz-
kie, że żadne dotąd z
zagranicy sprowadzona
ubioiry z takowemi kon-
kurencyi nie wytrzy-
mają.Fabryka moja, urzą-
dzona na szerszą skalę
jest w możności podać
jaknajwiększym
zamówieniom a
to w jak najkrót-
szym czasie; robo-
ty bowiem prowadzą sięprzez cały rok bezustannie
P. p. Kupcy, pro-
wadzący maga-
zyny Ubiorów
męzkich na pro-
wincyi, w obec wa-
runków i dogodności jakie
jestem w stanie ofiarować
zupelnie nie mieliby po-
trzeby prowadzenia u
siebie warsztatów.

Cennik detaliczny:

Sprudnie od Rs. 3.—Ka-
mizelki od Rs. 2.80.—
Garnitury marynarkowe
od Rs. 20.—Zakietowe
letnie od Rs. 22.—Sak-
paltta letnie od Rs. 18.—
Pletoty jesien. od Rs.
23.—Burki i tawuckie
oryginalne od Rs. 24.—
Szlafroki i ubrania ran-
ne od Rs. 15.—P.p. Kupcy korzysta-
ją z rabatu od tych
cen.Cennik hurto-
wy wysyła się na ża-
danie.

Cenniki, oraz sposób wzięcia sobie miary, wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

Studentwydziału fizyko - matematycz-
nego poszukuje korepetycyj w
mieście lub też na wsi, w czasie od 1
kwietnia do 1 września.Wiadomość u W-go Górczyńskiego w
domu p. Dobke na drugim piętrze, przy
ul. Kazańskiej (Garncarskiej). (1-1)**Rządca gospodarczy**ze świadectwami gospodarstw dobrych,
energiczny, z W. Ks. Poznańskiego, po-
szukuje miejsca zaraz lub od 1go lipca.
Adres poste restante. Petroków lit. R.
M. (2-2)**Konie, Karety, Powozy, Bryki
na resorach.**do wynajęcia. Zamawiać można w skła-
dzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei
Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i
stajniach tegoż, w domu W-go Golem-
bowskiiego, ulica Kaliska wprost Poczty.
Karety i powozy na wesela, chrzty, po-
grzeby i spacerzy—wynajmują się na go-
dziny. (13-12)**SKŁAD WĘGLI**

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryj-
skiej alei.Sprzedaje węgle w dobrym gatun-
ku. Korzec grubego wagi 240 fun-
po 85 kop.— kostkowy po 83 kop.
Na miarę w skrzyniach zamknię-
tych (przez magistrat warszawski o-
pieczętowanych) po 5, 10 i 20 korec,
gruby po 83 kop., kostkowy po 81
kop. korzec z odstawą. Na całe
wagony z dostawą przed
drwalnię, wagon węgla grubego
11,000 kilometr. (110 korec) soso-
wnie do gatunku od 76 rs., także
kostkowego od 73 rs. Drzewny wę-
giel korzec rs. 1. Koks rs. 1
korzec. W składzie sprzedaje się
każdą ilość. Zwózki węgla ob-
cego dopełnia: z osobowej sta-
cyi— za wagon rs. 4. Z towaro-
wej stacyi— za wagon rs. 5 za
furmankę.
Zamówienia wszelkie należy robić
w składzie z góry optaca-
jąc.

(13-12)

— Ino prawdę Anulki. Obaczysz jak będzie do siebie się lasi, niby kot do sadła.

— A zaczęło chociażby od dziś — dorzucił Staszek.

— Naczą się waszności przydało? Nie do zjedzenia, pozyciu zatem żadnego — bronio się dziewczę.

— Chociażby całusa zarobić od takiej jagody i to coś warto mopanku — دکوناز marszałek.

— Lepiejbyś legomość cicho siedział — burknęła tego. Pan Stanisław przecież nie malowana lala ino całą gęba chwiał. Nie zaś buziaka takim... Co? Nieprawda mopanku?

Zawzięta się ożywna rozmowa, przepłataną co chwila tretnemi figlikami staruszka, który awywohł bez miary, aż mu legomość usta rękę zastaniała.

Przesiedział Staszek u pana Mikołaja cały wieczór, a zdało mu się, że chwile tylko. Nie wiedział sam jak czas zbiegł. Oczu nie mógł oderwać od pięknej Anulki, której smutnawy wzrozek, jakoby ma-gnetyczny się posiadł.

Wrocisz do mieszkania i pokoczywszy się na łóżku, długo nie mógł zasnąć, wciąż widząc przed sobą parę błękitnych oczu i rumianą twarzyczkę pa-nienki.

Przysnął sam, że w życiu nie spotykał pięk-niejszej.

Nazajutrz dowiedział się od pana Mikołaja, że Anusia przyjechała na stałe zamieszkanie, albowiem miała tylko ojca, który fortunę stracił i utrzymać jej nie mógł, o czem wiadomością pani Mikołajowa, sió-szka bédąc nieboszczki matki panienki, do siebie ją sprowadziła.

— Szkołaby dziewczyny — kochczy staruszek.

— 96 —

— Tu poważną minę nastroił i dodał:

— Owóż... urazy do mnie nie miej, gdy ci się przemówienie moje niepodoba, ale... odpowiadaj mopanku szczerze.

— I tysiąc, kochany panie Mikołaju — odparł Staszek.

— Mopanku... mam z wasznością parę słów.

Podobny stan rzeczy trwałby niewiadomo jak długo, gdyby nie pan Mikołaj, który przerwał oboju młodemu spokojne lubowanie się sobą. Staruszek nadybawszy podstolica samego rzekł poważnie.

— Skończyło się atoli na tym wniosku. Jak on tak ona nie posunęli pragnień wyżej. Dlaczego? Przewodopodobnie, że było im tak jak dotąd bardzo dobrze. Oddawszy sobie myślą sprawiedliwość, patrzyli na siebie adorując nawzajem, już nie jako obcy, ale jako dobrzy i starzy przyjaciele.

Nie bédziemy roztrząsać co było przyczyną roz-budzenia tego uczucia... jest to albowiem prawie że niemożliwe. Dla nas dość będzie, że dwoje młodziu-tekich istot, nie znając się przedtem, rozmiłowało się w sobie. Dziwny zbieg okoliczności sprowadził ich w jedno miejsce — spojrzeli po sobie i... wspólna ich myśl przejęła.

A nie wyrzekli słowa do siebie w tej kwestyi. Przyszło to samo z siebie. Podstolic przypatrzwszy się Anulce zawyrokował, że jest wcale piękna, a po-znawszy ją bliżej dodał — anioł dziewczyna... Anul-ce z kolei podobał się Staszek, a ze znajomości wy-padło, że posiada wszelkie zalety, jakie kawaler mieć powinien. Jednym słowem, oboje wywnioskowali toż samo.

— A wiesz że legomość mopanku, co się u nas święci? — rzekł pewnego razu do zony.

— Co ma się święcić? — odparła.

— Ano... toś chyba oczy straciła mopanku. Wy-różnie Stanisław ku Anulce się ma...

— Co bo legomość wygadujesz! — zawoła zo-na o czy wielkie robocze. — W imię Ojca i Syna...

— Powiadam ci serdecznie, że tak jest — ciągnął stary tabakę się racząc. — Wierzył mi. I co jeszcze. — Dziewczyna mu wcale nie krzywa.

— O! ubrdaś Mikołaju, więcej nie.

— Maszże tobie! Ubrdaś. Com wimen, żeś nie dopatrzyła mopanku. A czy to dawniej przychodził do nas podstolic tak często? He? Czy wyśiadł w późnem wieczorami? Dzisiaj co? Był zmorek — on tuż! Jużci mopanku nie dla legomości, ani dla mnie przy-chodzi, jedno dla Anulki.

Pani Mikołajowa w ręce planęła.

— Może legomość i racyję masz! — zawołała — Jużci ze mam — mówi staruszek tryumfu-jąco. — Hol hol moja moshadzięko, człek nie dzi-siejszy... styszy jak trawa rosnie...

— 95 —

— Tu poważną minę nastroił i dodał:

— Owóż... urazy do mnie nie miej, gdy ci się przemówienie moje niepodoba, ale... odpowiadaj mopanku szczerze.

— I tysiąc, kochany panie Mikołaju — odparł Staszek.

— Mopanku... mam z wasznością parę słów.

Podobny stan rzeczy trwałby niewiadomo jak długo, gdyby nie pan Mikołaj, który przerwał oboju młodemu spokojne lubowanie się sobą. Staruszek nadybawszy podstolica samego rzekł poważnie.

— Skończyło się atoli na tym wniosku. Jak on tak ona nie posunęli pragnień wyżej. Dlaczego? Przewodopodobnie, że było im tak jak dotąd bardzo dobrze. Oddawszy sobie myślą sprawiedliwość, patrzyli na siebie adorując nawzajem, już nie jako obcy, ale jako dobrzy i starzy przyjaciele.

Nie bédziemy roztrząsać co było przyczyną roz-budzenia tego uczucia... jest to albowiem prawie że niemożliwe. Dla nas dość będzie, że dwoje młodziu-tekich istot, nie znając się przedtem, rozmiłowało się w sobie. Dziwny zbieg okoliczności sprowadził ich w jedno miejsce — spojrzeli po sobie i... wspólna ich myśl przejęła.

A nie wyrzekli słowa do siebie w tej kwestyi. Przyszło to samo z siebie. Podstolic przypatrzwszy się Anulce zawyrokował, że jest wcale piękna, a po-znawszy ją bliżej dodał — anioł dziewczyna... Anul-ce z kolei podobał się Staszek, a ze znajomości wy-padło, że posiada wszelkie zalety, jakie kawaler mieć powinien. Jednym słowem, oboje wywnioskowali toż samo.

— A wiesz że legomość mopanku, co się u nas święci? — rzekł pewnego razu do zony.

— Co ma się święcić? — odparła.

— Ano... toś chyba oczy straciła mopanku. Wy-różnie Stanisław ku Anulce się ma...

— Co bo legomość wygadujesz! — zawoła zo-na o czy wielkie robocze. — W imię Ojca i Syna...

— Powiadam ci serdecznie, że tak jest — ciągnął stary tabakę się racząc. — Wierzył mi. I co jeszcze. — Dziewczyna mu wcale nie krzywa.

— O! ubrdaś Mikołaju, więcej nie.

— Maszże tobie! Ubrdaś. Com wimen, żeś nie dopatrzyła mopanku. A czy to dawniej przychodził do nas podstolic tak często? He? Czy wyśiadł w późnem wieczorami? Dzisiaj co? Był zmorek — on tuż! Jużci mopanku nie dla legomości, ani dla mnie przy-chodzi, jedno dla Anulki.

Pani Mikołajowa w ręce planęła.

— Może legomość i racyję masz! — zawołała — Jużci ze mam — mówi staruszek tryumfu-jąco. — Hol hol moja moshadzięko, człek nie dzi-siejszy... styszy jak trawa rosnie...

— 97 —

— 100 —

— Tu poważną minę nastroił i dodał:

— Owóż... urazy do mnie nie miej, gdy ci się przemówienie moje niepodoba, ale... odpowiadaj mopanku szczerze.

— I tysiąc, kochany panie Mikołaju — odparł Staszek.

— Mopanku... mam z wasznością parę słów.

Podobny stan rzeczy trwałby niewiadomo jak długo, gdyby nie pan Mikołaj, który przerwał oboju młodemu spokojne lubowanie się sobą. Staruszek nadybawszy podstolica samego rzekł poważnie.

— Skończyło się atoli na tym wniosku. Jak on tak ona nie posunęli pragnień wyżej. Dlaczego? Przewodopodobnie, że było im tak jak dotąd bardzo dobrze. Oddawszy sobie myślą sprawiedliwość, patrzyli na siebie adorując nawzajem, już nie jako obcy, ale jako dobrzy i starzy przyjaciele.

Nie bédziemy roztrząsać co było przyczyną roz-budzenia tego uczucia... jest to albowiem prawie że niemożliwe. Dla nas dość będzie, że dwoje młodziu-tekich istot, nie znając się przedtem, rozmiłowało się w sobie. Dziwny zbieg okoliczności sprowadził ich w jedno miejsce — spojrzeli po sobie i... wspólna ich myśl przejęła.

A nie wyrzekli słowa do siebie w tej kwestyi. Przyszło to samo z siebie. Podstolic przypatrzwszy się Anulce zawyrokował, że jest wcale piękna, a po-znawszy ją bliżej dodał — anioł dziewczyna... Anul-ce z kolei podobał się Staszek, a ze znajomości wy-padło, że posiada wszelkie zalety, jakie kawaler mieć powinien. Jednym słowem, oboje wywnioskowali toż samo.

— A wiesz że legomość mopanku, co się u nas święci? — rzekł pewnego razu do zony.

— Co ma się święcić? — odparła.

— Ano... toś chyba oczy straciła mopanku. Wy-różnie Stanisław ku Anulce się ma...

— Co bo legomość wygadujesz! — zawoła zo-na o czy wielkie robocze. — W imię Ojca i Syna...

— Powiadam ci serdecznie, że tak jest — ciągnął stary tabakę się racząc. — Wierzył mi. I co jeszcze. — Dziewczyna mu wcale nie krzywa.

— O! ubrdaś Mikołaju, więcej nie.

— Maszże tobie! Ubrdaś. Com wimen, żeś nie dopatrzyła mopanku. A czy to dawniej przychodził do nas podstolic tak często? He? Czy wyśiadł w późnem wieczorami? Dzisiaj co? Był zmorek — on tuż! Jużci mopanku nie dla legomości, ani dla mnie przy-chodzi, jedno dla Anulki.

Pani Mikołajowa w ręce planęła.

— Może legomość i racyję masz! — zawołała — Jużci ze mam — mówi staruszek tryumfu-jąco. — Hol hol moja moshadzięko, człek nie dzi-siejszy... styszy jak trawa rosnie...

— Mamy gości — prawi Rakuzki sadowiac się napowrot. — Anusia Witecka, krewna jejmości... We-
selaj nam będzie, panie Stanisławie, mopanku i bo-
daj czy cię jej ślepki nie przyciągną do nas czę-
ściej...
Znasiał się stary mrużając oczyma.
Staszek usłyszał nazwisko Witeckich, przy-
pomnił sobie odrzuconego szlachcica, którego był w kar-
cynie Arona napotkał. Alsi nie przypuszczał, iż-
by to był krewny jakiegoś Anusi.
— Może i prawdę pan marszałek rzekł — ozwał się z usmiechem. — Takie oczka mogą chociażby naj-
więcej obójnego poruszyć.
Anusia oczy spuściła i jak wiśnia pokrasiła.
— O! Balamut z waszmości — pogroziła mar-
szałkowi. — Byle młode dziewczę obaczy, jużci du-
sery. Wszystkieście tacy... Kubek w kubek jeden
w drugiego.
— Jejmości ani mnie z tej reguły nie wyklin-
czy? — zartował Staszek.
— Swego czasu i jejmości na psich figlach nie
zbywało. Oj nie! Teraz do niego, tedy ani mowy
o tobie.
— Byle serce — mopanku, a nuż krew zagra
i młode lata się przypomną...
— Do pacierza stary! Komin to tu... — wzrusza-
jąc ramionami szepnęła marszałkowi.
— Hal ha... zawsze jejmości strach — rzekł try-
umfując stary.
— Panna Anna drugo u nas zabawi? — zwrócił się Staszek do dziewczęcia.
— Nie odjedzie rychto. Będziesz się mógł do-
woli nawzdychać, panie Stanisławie, mopanku — od-
parł stary.
— Co bo jejmość prawi — rzekła Anusia ru-
mienie się mocniej.

— 95 —

Wieczorem tego samego dnia — przystroiwszy się staranniej niż zwykle, poszedł w odwiedzin do pana marszałka.

Pan Rakuzki, szlachcic ubogi, uczciwy duszą i ciałem, był raczej przyjacielem niż sługą rodziny Ilowieckich. Ojciec jego fortunki małej zbawiwszy, na zarządcę Warmęcina się dostał, za dziada jeszcze podkomorzego, a że mu było jak najlepiej więc i syna ofiarował doczekawszy go się, na usługi Ilowieckich. Mikołajek w ślady ojca poszedł, lepszej kondycy nie szukał, po śmierci ojca zarządztwo Warmęcinskie wziął, a z czasem, straciwszy jarość marszałkował podkomorzemu, którego był rówieśnikiem. Za żonę pojął szlachcianeczkę biedną, pracowitą, ale Bóg ich nie pobłogosławił potomstwem. Oboje dożywali dni doczesnych w spokoju, miłując się wzajem serdecznie.

Pan Mikołaj z początku koso na podstolica patrzył, niepodobalo mu się nowatorstwo przez podkomorzynę wprowadzone. Z czasem zaś zmienił przekonanie, poznawszy lepiej młodego człowieka.

— Do rzeczy chłopak — mrucał pod nosem. — Jakos honeste wyglada mopanku.

Wreszcie szczerze polubił przybysza i rad zawsze do siebie na gawędę go zwabił.

Spomnianego wieczora siedział przed oknem drzemiac pan Mikołaj; jejmość zaś z ową panią opodal rozmawiała z cicha.

— Pochwalony Jezus Chrystus! — rzekł Staszek wchodząc. — Przy wolnym czasie zachodzę choć na chwile.

— Al kochanego pana Stanisława — zerwał się z krzesła marszałek. — Dobrześ zrobił mopanku, bom znudział przez cały dzień.

Witał Staszek z kolei jejmość i pana Mikołaja, panience przystojnie się skłonił.

— 94 —

— Boże uchowaj jakiego nieszczęścia — szepnęła pani Mikołajowa. — Potrzebaż nam tego.
— Co jejmości w głowie mopanku? Nieszczęście, że dwoje młodych się rozmikowało? Także trafia...
— A jeżeli... boć nie znamy pana Stanisława... może jaki niecnota...
— O! o! deszcz czego. Chłopak znać golił się, ale uczciwy i zaonej krwi... Jejmość zaraz z posądze-
niami mopanku.
— Chocby i tak — westchnęła pani Mikołajowa. — Ale zresztą cóż z tego? On niema nic, ona sama niewiem co...
— Wuj dobrodzieju upatrzył sobie dziś do mnie stwo grzech.
— Byle mopanku... przyznaj się sącka, bo kłam-
— Na nikogo nie czekam — odparła Anulka.
— Byle mopanku... przyznaj się sącka, bo kłam-
— Na nikogo nie czekam...
— Aśka się niecierpliwiła — poczł staszek z figlarną miną do dziewczyny. — Czekamy na kogoś, a niecierpliwość bierze.
— Nie upatrzył... ino wieczór mopanku nadob-
dzi, a pana Stanisława niema — śmiał się staszek.
— Nie zgadłem? Co? Widział serdenko, że nie upa-
trzenie.
— Anulka zartowienita się po uszy i oczy spu-
ściła.

— 98 —

— No, no... nie sromaj się Anulku... już nic nie powiem. Da Bóg wszystko będzie dobrze... Byle uczciwie... byle uczciwie...

— Nie rozumiem wuja dobrodzieja — szepnęła Anulka zmieszana, poczem siadła do krosien i pilnie się robotą zajęła.

Ktoby jednak uważnie patrzył — dostrzegłby, że robotą jej się nie wiedła. Iglica odmawiała posłuszeństwa, wzorzyste włókna płatały się bezładnie, ręczka jakoby drżała. Dziewczyna schyliła się nisko nad krośną, czy dlatego żeby się baczniej przypatrywać robocie — czy też... aby wujostwo nie widzieli żywych rumieńców, lśniących niezwykle światłem ocząt i szybko falującej piersi.

X.

I przytrafiło się podstolicowi to — co się każdemu prawie przytrafia w życiu prędzej czy później. Rozmiałował się po same uszy w Anulce, tem pięknem szlachetnem uczuciem, które poeci wszystkich narodów za gwiazdę przewodnią wzięwszy, krocza pod jej światłem.

Była to pierwsza miłość podstolica — i... bo czemużbyśmy tań mieli... pierwsza również Anulki.

Pierwsza miłość... Hej w tych słowach piękna! Jak harmonijnie się objaja o uszy każdego to pojęcie? Brzmi w nich tyle powagi szacownej, tyle namaszczenia... Zaprawdę — w tych dwóch wyrazach zawarty jest cały poemat, któremu żaden wytwór fantazyi mistrzów nie zrówna. Jest to niejako alfa i omega piękna, źródło niewyczerpane wszystkiego co